Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Wrzesień 1927. Nr. 9.

SPIS RZECZY: Mała Królewna Doliny o tysiącu pagórkach. — Jakiemi dziećmi obdarzają murzyni chętnie Stację misyjną. — Św. Piotr Klawer i Alfons Rodricjusz. — Do św. Piotra Klawera (wiersz). — Droga i wspaniała zdobycz. — Czcigodny Justyn de Jacobis, pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji (ciąg dalszy). — »Mały zbieracz« (wiersz).

Ilustracje: Św. Alfons Rodricjusz i św. Piotr Klawer. — Wykład katechizmu dla staruszek.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym** (Roma, (23) via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

OFIARY NADESŁANE

do Krakowa, Warszawy, Poznania i Częstochowy w miesiącu maju 1927 r. (w złp.).

Na Ligę dzieci: M. Rybińska 7.—, Klasa III. szkoły powsz. w B. 5.—, Ks. A. Latawiec 12.—, M. Smołuchowicz i M. Szczupakowska 6.40, Aleksandrowicz 6.30, Wojtaszewska od dzieci 5.45, z drobniejszych ofiar i bezimiennie 74.17.

Dla dzieci murzyńskich: SS. Miłos. z Tęczynka i SS. Urszulanki w K. 5.—, B. Rysiówna ze skarbonki 50.—, M. Rybińska od Basi i Danusi P. 5.—, Ks. J. Niedziela 14.—, Bl. Pallas 10.—, S. Mandatówna od dz. szkol. 6.—, Z. Smolanka 5.—, M. Rybińska 5.—, z drobniejszych ofiar i bezimiennie 117.30.

Mała Królewna Doliny o tysiącu pagórkach.

Wikarjat apostolski Natalu.



Czytelnicy nasi zrozumieli zapewne odrazu: list poniższy pisany przez W. O. Hanon, O. M. I. do Sodalicji św. Piotra Klawera, zawiera radosną wieść o nowej Stacji misyjnej pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W 30-tą rocznicę śmierci drogiej »małej Siostrzyczki Misjonarzy« uszczęśliwi ta wiadomość zapewne niejednego z Dobroczyńców, dając mu sposobność uczczenia jej uświęconego imienia ofiarą, która zapewni mu na nowo wdzięczność niebieskiej Orędowniczki.

Mgr. Delalle, Wikarjusz apostolski Natalu, powierzył mi od niedawna nową Stację misyjną, pod wezwaniem „Małego Kwiatka". Położenie Misji jest wprost wymarzone: u wylotu okręgu, w którym roi się od murzynów, w najbardziej malowniczej okolicy Natalu, w uroczej, jedynej w swym rodzaju „Dolinie o tysiącu pagórkach"... Nabyliśmy tamże małą fermę (której spłata niestety jeszcze dość daleko w polu) i ufamy silnie, że stanie się ona Stacją misyjną kwitnącą, godną Tej, którą obwołaliśmy uroczyście „Małą Królewną tysiąca pagórków". Z punktu widzenia duchownego możemy śmiało rokować sobie jak najlepsze nadzieje. Mimo, że to przecie dopiero początki, liczymy już w kilku środowiskach, przynależących do Inchanga, blisko tysiąc katolików. Trzech katechistów, pięć szkół — misjonarz ma się na czem oprzeć w swej pracy apostolskiej! W uroczystość Bożego Narodzenia udzieliłem Komunji św. 200 chrześcijanom, nie-

którzy z nich przybyli z bardzo daleka... ponieważ obwód misyjny jest ogromny... Z chwilą, kiedy wszystkie te siły zjednoczą się i uporządkują, kiedy zwłaszcza będziemy mieli centrum prawdziwe, z kościołem, z klasztorem i szkołami, wtedy nie zdaje mi się bynajmniej zuchwalstwem myśl, że Misja Małej Świętej stanie na czele wszystkich Misyj natalskich, będzie wśród nich najpiękniejszą, a zarazem Misją czysto czarną, murzyńską.

Takie są widoki na przyszłość... braknie tylko jednej rzeczy: pieniędzy... Mgr. Delalle opłaca katechistów, panie nauczycielowe dopomagają mi skutecznie w zaopatrywaniu się w chleb powszedni; ale dziatwa staje się coraz liczniejszą, potrzeby wzrastają z dnia na dzień.

Probostwo „tymczasowe" jest: stary dom kaferski z kamieni ociosanych mocno z grubsza, starałem się uczynić go „mieszkalnym" jak się tylko dało. Niezbędnie potrzebną jednak i to zaraz jest kaplica-szkoła. Trzeba budynku obszernego i jak się patrzy, gdyż liczni sąsiedzi protestanccy trwają na stanowisku, śledzą bacznie... i gotowi ugiąć czoła, ba powrócić nawet na łono „starego Kościoła", jeśli tenże potrafi wywikłać się z trudności. Plan mój jest nadzwyczaj prosty i zwięzły, ale treściwy. Wydatki dojdą do sumy 500 funtów szterlingów; wszystko tutaj niebywale drogie... Obecnie liczyć mogę jedynie na 150 funtów, a zamierzam przystąpić do kładzenia fundamentów z końcem tego miesiąca. Gruby nierozsądek, powie może niejeden... Tak, zapewne, sądząc po ludzku i ja tego samego jestem zdania; ale niemożliwe, by Mała Tereska nie przyszła w pomoc „Braciszkowi". Niedalej jak wczoraj

rzekł do mnie Wikarjusz Apostolski z serdeczną poufałością: „Odwagi. Mała Królewna nie zostawi cię samego...“ I ja wierzę w to, wierzę niezachwianie... Ona nie może mnie opuścić; ona m u s i mi dopomóc: toć chodzi tutaj o jej honor, a raczej o honor Jezusa — Dzieciątka, którego ona tak kocha... W jej więc imieniu wołam dziś o pomoc, proszę usłyszcie...

Jakiemi dziećmi obdarzają murzyni chętnie stację misyjną.

Pewnego dnia przyniesiono do naszego szpitala dwunastoletniego chłopca. Spadł on z konia i zmiażdżył przytem ramię. Rodzice opatrzyli ranę brudnym gałganem, nie troszcząc się wcale o następstwa. Niebawem woń odrażająca zaczęła wydobywać się z rany. Wówczas ojciec zdecydował się zanieść syna do szpitala. Z niezmierną troskliwością zdjęła pielęgniarka opatrunek z chorego ramienia, by przedewszystkiem je obmyć. Mimo ostrożności ręka przez gangrenę zwęglona odpadła. Dni następnych poodpadały i z ramienia kawałki ciała, a w łokciu sterczała kość obnażona do dwunastu centymetrów. Należało zapobiec większemu kalectwu staranną i dłuższą pielęgnacją. Po odpiłowaniu kości ciało zaczęło się goić. Biedny Djalili wycierpiał wiele, zesmutniał też chłopczyna bardzo na widok, że na całe życie pozostanie kaleką. Powoli jednak, gdy ból ustępował, zaczęła powracać i wrodzona wesołość. Ojciec odwiedzał syna kilkakrotnie. Razu pewnego rzekł obcesowo do pielęgniarki: „Syn mój ma teraz tylko jedną rękę. Co za pomoc będę miał z niego w domu? Daruję go

wam. Powiedz, Siostro, przełożonej, że może go sobie wziąć na własność. Nie przeszkodzi mi to kochać go zdaleka. A jeśli w domu mieć będę dość ryżu, to chętnie z nim się podzielę. Djalili niema krzywdy w stacji misyjnej. Niedawno oświadczył nam pełen radości: „Obecnie jestem bogaty: ogród, kościół, dom ten wielki, wszystko to należy do mnie. Jestem synem przełożonej“. Kiedy jesteśmy w kaplicy na błogosławieństwie, wówczas kaleka siada na progu drzwi i przysłuchuje się z zachwytem śpiewom kościelnym. Jak szczęśliwym będzie Djalili, gdy przez Chrzest św. posiądzie ten skarb prawdziwy jaką jest Wiara święta!

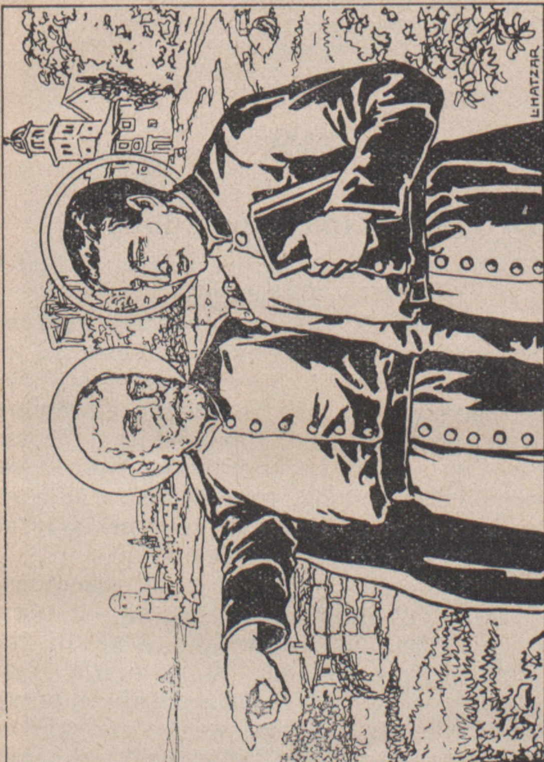
Św. Piotr Klawer i św. Alfons Rodricjusz.

Św. Alfons Rodriguez był braciszkiem z Towarzystwa Jezusowego.

Pełen gorliwości o zbawienie nieśmiertelnych dusz, starał się obudzić zapał w sercu młodego zakonnika św. Piotra Klawera do niesienia światła Ewangelji wielkiej liczbie pogan znajdujących się w opłakanym stanie bałwochwalstwa. Za jego to przyczyną św. Piotr Klawer, pomimo swej pokory i skromności, prosi natarczywie przełożonych o pozwolenie udania się do Ameryki. Kilkakrotnie ponawiana prośba została wysłuchaną. Gorliwy apostoł zyskuje tysiące dusz dla Boga, a pokornemu braciszkowi przypada niemały udział w tych wspaniałych zwycięstwach nad mocami ciemności.

Drogi Czytelniku, droga Czytelniczko! Może i ty masz sposobność rozszerzania podobnie apostolstwa w twem otoczeniu, zapalania kolegów,

koleżanki do pracy dla dusz? Jeżeli nie możesz osobistym czynem i słowem niecić w duszach miłości ku misjom, posługuj się słowem dru-



Św. Alfons Rodricjusz rozpala w sercu św. Piotra Klawera miłość do pracy na Misjach.

kowanem i rozpowszechniaj pisemka misyjne, wydawane przez Sodalicję św. Piotra Klawera: „Echo z Afryki“ i „Murzynka“. Ileż to już dobrego wynikło z czytania pism budujących!

Do św. Piotra Klawera.

O, murzynów Apostole,
Uproś nam u Pana,
By w Afryce Jego wiara
Była wkrótce znana,
Aby Bóg tam był wielbiony
W każdej wiosce, siole,
Uproś rychło to u Zbawcy,
Pogan Apostole! *J. M. Ch.*

Droga i wspaniała zdobycz.

Przez Siostrę Rozalinę, ze Zgrom. Pobożnych Matek Nigrycji, mis. w Gulu.

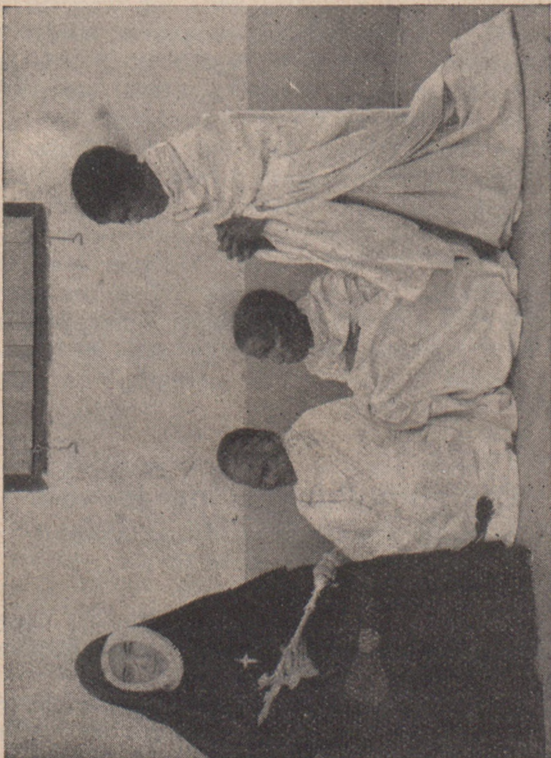
Pewnego dnia, kiedyśmy odbywały wędrówkę misyjną w celu odwiedzania i niesienia pociechy chrześcijanom i chorym sąsiedniej wioski, spotkałyśmy na drodze biedną starowinę, rasy Nuli, wyznania mahometańskiego. Po raz pierwszy w swem życiu ujrzała zakonnice; nie przelękła się jednak, przeciwnie... wdała się z nami w rozmowę, jak gdybyśmy już były od dawna jej serdecznemi przyjaciółkami.

Niestety, nie mogłyśmy zbytnio przedłużać pogawędki, gdyż słońce podnosiło się na horyzoncie i śpieszno nam było iść dalej. Biedna murzynka widząc, że nam pilno, oświadczyła bez długich ceremonij: „Jeżeli pozwolicie, przyjdę jutro do waszej Misji, by u was zamieszkać na zawsze, jestem już stara i chora, nikt się mną nie zajmuje"!... Przystałyśmy na to chętnie, poczem rozstałyśmy się z nią.

Poczciwa staruszka dotrzymała słowa. Nazajutrz, już wczesnym rankiem stała u drzwi naszej Stacji z matą na głowie i fajką w ręce. Cze-

kała cierpliwie aż jej wskażemy miejsce, gdzieby mogła zamieszkać.

Znając nieszczerość Muzułmanów, przyjęłyśmy ją z pewną nieufnością; ale dobra staruszka



Wykład katechizmu dla staruszek.

była prawa i szukała naprawdę słowa Bożego. Zaczęła tedy codzień uczęszczać na naukę katechizmu i budowała nas tak swem zachowaniem, jak i czcią, w jakiej miała świętą naszą Wiarę.

To też, skoro Ojciec osądził, że już jest dostatecznie przysposobiona, dopuścił ją do Chrztu świętego, który przyjęła z prawdziwą pobożnością.

Od dnia tego neofitka stała się wzorem dla wszystkich. Choć bardzo cierpiąca, modli się bezustannie, przystępuje często do Stołu Pańskiego i błogosławi chwilę, w której się zdecydowała przejść na Wiarę katolicką.

Niedawno Ojciec Misjonarz znajdując ją w niebezpiecznym stanie zdrowia, udzielił jej Ostatnich Sakramentów św. Uszczęśliwiona rzekła doń: „Kiedy Pan Jezus woła mnie do Siebie, jakże Mu odmówić?“ Ale Pan Jezus nie żądał jeszcze ofiary z życia. W oczekiwaniu tej chwili, dobra staruszka znosi z cierpliwością swe bóle, wiedząc dobrze, że zostanie za nie wynagrodzona w Niebie, którego pożąda z całego serca.

Czcigodny Justyn de Jacobis

pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji

(Przedruk wzbroniony).

(Ciąg dalszy).

5. „Jeśli tylko generalny Przełożony się zgodzi, będzie odtąd Abisynja moją nową ukochaną Ojczyzną“.

Kardynał Franzoni, ówczesny prefekt św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, gości w Neapolu. Umysł i serce dostojnika Kościoła zajmuje troska znalezienia kogoś odpowiedniego na „Misję“ do Abisynji. I oto poznaje przełożonego domu „dei Vergini“. Z pochlebnej opinji zna go już i ceni oddawna; nie obcem mu jest także pragnienie serdeczne pokornego zakon-

nika. Proponuje więc ks. de Jakobis objęcie abisyńskiej Misji.

Któż zdoła opisać radość nadprzyrodzoną kapłańskiego serca wobec tak nieoczekiwanego spełnienia się tęsknot i marzeń młodzieńczych, radość tryskającą ze źródła żądzy świętej, trawiącej tę duszę gorącą, by pracować, by wyniszczać się i spalać na większą chwałę Pana i Stwórcy! „Jeśli tylko generalny Przełożony się zgodzi, będzie odtąd Abisynja moją nową ukochaną ojczyzną“, odpowiada z zapałem kardynałowi, pełen czułej wdzięczności dla Matki Najświętszej, która go przez ten wybór, jak powiadał, uratowała w jednej z najkrytyczniejszych chwil życia („zagrażało“ mu wtenczas „niebezpieczeństwo“ wyniesienia na wysokie stanowisko w hierarchji kościelnej).

Duszom świętym, nieskalanym, którym światło miłości Bożej jasno przyświeca, nawet i najczystsze intencje zdają się nieraz być przyćmione pyłem ziemskości. Cnota ks. de Jacobis lęka się nagle. Z wesela duch jego przechodzi w niepokój. Któż mu zaręczy, czy ta jego radość, ten zapał nie wynikają z jakiejś ukrytej ambicji, z nieuświadomionej zarozumiałości?! I tak, podczas gdy wszyscy wokół niego składają mu życzenia, winszują, wyrażając jednocześnie żal, że go tracą, on sam pełen jest gorzkości i ciemności wewnętrznych. Upragnioną Misję widzi najeżoną trudnościami ponad siły. Pierwotny entuzjazm, to tylko zuchwalstwo, brak zastanowienia i rozwagi, nieliczenie się ze słabością własną i koniecznością posiadania cnót apostolskich. Wydany jest cały na pastwę trwogi okrutnej. A zmaganie

to tem cięższe, że ukryte. Twarz pogodna, jasny, swobodny uśmiech zakonnika nie zdradzają w niczem gwałtownej wewnętrznej burzy.

Ale tak jak Anioł zstąpił z nieba, by pocieszyć Zbawiciela Pana podczas jego walki przedśmiertnej w Ogrójcu, tak i tu anioł ziemski otrzymuje posłannictwo dodania odwagi przyszłemu Misjonarzowi i uwolnienia go od wszelkich obaw. Aniołem tym, to dusza zakonnika, uprzywilejowana objawieniami Niebios. Wierna przyrzeczeniu modli się gorąco o światło dla niego. „Powiedz memu słudze, oświeca ją Pan Jezus, aby odsunął daleko od siebie te puste strachy; niech się nie lęka niczego, gdyż ja sam będę mu pomocą“.

Na takie zapewnienie rozpraszają się dręczące ciemności, układają się wzburzone fale — robi się odrazu „uciszenie wielkie“.

Ks. de Jacobis wychodzi z tej próby silniejszy, pełen nieustraszonego męstwa. Obietnica Boża podtrzymuje go w ciągu całego apostolstwa. W chwilach trudnych przypomina ją ufnie Panu, wołając: „Mistrzu mój, Ty, który nie umiesz być niewiernym raz danemu słowu, przybądź mi na pomoc, tak jak mi to przyrzekłeś!“

6. „Dzieci moje, jedźcie! Błogosławieństwo Ojca będzie zawsze z wami“.

Oto i nasz apostoł, wraz z dwoma innymi zakonnikami, wyznaczonymi na Misję do Abisynji, u stóp Ojca Świętego, Grzegorza XVI. — „Dzieci moje, jedźcie! Błogosławieństwo Ojca będzie zawsze z wami“, temi czułemi słowy żegna ich Namiestnik Chrystusowy, znacząc Krzyżem św. czoła pokornych bojowników Bo-

żych. Błogosławieństwo to jest zadatkiem opieki Nieba podczas dalekiej podróży do nowej ojczyzny, opieki — w dosłownem znaczeniu wyrazu — widocznej. Podczas Najświętszej Ofiary, odprawianej przez ks. de Jacobis w jednym z kościołów na wyspie Malcie, ukazuje się w chwili Podniesienia nad głową świątobliwego kapłana Dziecię Jezus i trwa tak aż do Komunji św. ku pobożnemu zdumieniu obecnych.

Przebywszy Egipt karawaną, stają Ojcowie wreszcie w Abisynji. Cóż ich tu czeka? Niechęć mieszkańców dla wszystkiego co obce, niepomyślna sytuacja polityczna, mnóstwo uprzedzeń i zabobonów. Zakonnicy wybierają sobie miasto Aduę, by w sercu samem rozpocząć atak na trzymającą w niewoli dusze herezję monofizycką.

Niema pewno brudniejszego miasta od Aduy, wąskie uliczki stolicy Tygru (część półn.-zach. Abisynji), pełne są nieczystości, o których usunięcie nikt się ani zatroszczy. W grupie domów niedaleko kościoła wynajmuje ks. de Jacobis mieszkanie, i tu gorącą modlitwą i pilnem studjum miejscowego języka przygotowuje się na podbój dusz. Pierwsze dwa miesiące pozostają trzej Misjonarze razem, układając wspólnie plan świętej kampanji, normę postępowania, poczem na wzór Apostołów, którzy po soborze w Jerozolimie podzielili między siebie świat i rozeszli się zwiastować Ewangelję ubogim, wybiera sobie każdy część etjopskiego królestwa, by je w ten sposób całe przywieść do stóp Chrystusa-Króla.

Jak serdeczne było pożegnanie czułego Ojca de Jacobis ze swymi synami duchownymi!

Przypominało święte rozmowy Zbawiciela z uczniami na drodze do Getsemańskiego Ogrodu.

7. Apostolstwo przykładu.

Ks. de Jacobis pozostał w mieście Adua, pozostańmy i my z nim i przypatrzmy się pierwszym krokom Bożego Męża. Działalność swą rozpoczyna apostolstwem przykładu. Cóż bowiem może skuteczniej pokonać fanatyczną niechęć, wkorzenione uprzedzenia, nieufność, fałszywe idee i sądy o Europie, katolikach, o Rzymie, tak rozpowszechnione w Etjopji, jak życie wzorowe, bez skazy, życie pełne cnót cichych i umartwienia! Toć sam Chrystus Pan tą a nie inną obrał sobie drogę, głosząc Boskim przykładem naukę swą światu z zacisza nazaretańskiego przez lat trzydzieści.

W obcym przybyszu wszystko uderza i buduje: skromny zewnętrzny wygląd, zachowanie pełne prostoty i pokory, a szczególnie gorliwość w modlitwie. Mieszkańcy Aduy widzą go często, już to odmawiającego brewiarz w cieniu kilku drzew oliwnych, już to z różańcem w ręku, całego zatopionego w rozmowie z Bogiem. Czas wolny zużywa na uczenie się języka, by móc jak najprędzej porozumiewać się z Abisyńczykami bez pomocy tłumacza; by móc mówić do ich dusz o tem, co mu serce przepełnia, dla czego rzucił wszystko i zamieszkał wśród nich.

Nie brak mu i gości. Jednych ściąga ciekawość, drugimi powoduje pewnego rodzaju współczucie dla tej cichej słodkiej postaci, pragną go rozerwać w samotności, która, jak sądzą, ciążyć mu musi. Są to najpierw współmieszkańcy, oraz osoby z najbliższego sąsiedz-

twa. Serca i umysły tych prostych ludzi nie stawiają przeszkód łasce i wnet dają się pozyskać dla prawdy. Zakonnik zbiera ich na wspólne modlitwy wieczorne, różaniec. O co mu jednak najwięcej chodzi, to o pozyskanie heretyckiego kleru. Duchowieństwo abisyńskie obserwuje pilnie życie „rzymskiego“ kapłana, widzi w nim więcej niż chrześcijanina, widzi zakonnika surowego, nie traktującego lekko i powierzchownie rad ewangelicznych, nie szukającego wygód i dogadzania sobie. Zaczynają więc i oni zaglądać do skromnej celi ks. de Jacobis, który też do nich w dniu 6 stycznia 1840 roku pierwsze wygłasza kazanie w języku abisyńskim. Szereg konferencyj zwróconych do etjopskiego kleru, to szereg dowodów miłości coraz czulszej do tych zbłąkanych sług Ołtarza, których chciałby na nowo połączyć ze źródłem życia religijnego, z Rzymem i jego monarchą moralnym, Namiestnikiem Chrystusowym.

Z biegiem czasu wykazuje mu doświadczenie, że najlepszym środkiem na rozwianie uprzedzeń do Kościoła katolickiego i do Rzymu, byłoby oglądanie go własnemi oczyma przez uprzedzonych doń marnotrawnych synów. Raz wszedłszy na tę ziemię zroszoną krwią tylu męczenników, zroszoną krwią Piotra Księcia apostołów, ujrzawszy następcę jego, rzymskiego Biskupa, nie oprą się czarowi bijącemu od białej postaci Ojca powszechnego, obejmującego sercem wszystkie ludy i wrócą posłusznie do „jednej“ owczarni.

8. Abisyńczycy w Wiecznem Mieście.

Serce Jezusowe i Niepokalana Dziewica, którym ks. de Jacobis poleca ufnie urzeczywistnienie owej ekspedycji do Rzymu, po której obie-

cuje sobie tyle dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz, nie opuszczają go w potrzebie. Opatrzność, kierująca wypadkami, mająca w rękach swych serca królów, zrządza, że przychodzi ona do skutku z wiedzą i wolą samego księcia Tygru. Ramy naszego opowiadania nie pozwalają na wchodzenie w bliższe szczegóły dotyczące historji powstania tej ambasady; pomijamy także gwałtowny opór patrjarchy koptyckiego, który lękając się „uroku“ Stolicy Piotrowej, pragnął uniemożliwić wyjazd deputowanych wszelkiemi sposobami, a przeniesiemy się zaraz wraz z młodymi czytelnikami do Wiecznego Miasta, do bazyliki św. Piotra, do watykańskiego pałacu.

Ambasada tego ludu o twarzach oliwkowych porusza Rzymian. Ludność wylega na ulice, witając w poważnem, skupionem milczeniu tak niebywałych gości.

Stają przed obliczem papieża w uroczystej audjencji. Przyjęci z najczulszą życzliwością, zostają dopuszczeni do ucałowania nóg. Obraz jedyny w rocznikach Kościoła!... Siadają potem wokół tronu Jego Świątobliwości. Grzegorz XVI rozpytuje się z ojcowskiem zainteresowaniem o sprawy etjopskiej ziemi, słucha z uwagą listu księcia Tygru, Ubie, który tłumaczy zaraz ks. de Jacobis, przyjmuje przywiezione dary. Abisyńczycy są pod urokiem łaskawości papieża. Na drugiem posłuchaniu otrzymują odpowiedź dla księcia oraz bogate podarunki.

Po zwiedzeniu miasta, po pokłonie u grobu Apostołów opuszczają ze szczerym żalem stolicę chrześcijaństwa. Serca ich, rozgrzawszy się przy sercu katolicyzmu, biją już po kato-

licku. Nie napróżno obawiał się patrjarcha koptycki, mówiąc do nich nad odjezdnem: „Jesteśmy pewni, że z Rzymu wrócicie katolikami". Fałszywe idee i poglądy, uprzedzenia i niechęci rozwiały się jak dym w blasku chwały otaczającej Głowę Kościoła. Dusze ich płaczą nad nieszczęsną schizmą, w jaką popadła ich ojczyzna. Własną niewierność chcą naprawić zdwojonem przywiązaniem i miłością. Wracają innymi ludźmi. Jeden z uczestników tej ambasady zasługuje sobie nawet później na palmę męczeńską. Jest nim znany Przyjaciołom Misyj bł. Ghebra Michał *), wyniesiony w ubiegłym roku na ołtarze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Mały zbieracz.

Kiedy już urosnę, gdy dużym się stanę,
Będę misjonarzem hen — za oceanem,
Będę misjonarzem, kędyś za morzami —
W pogańskiej Afryce, między murzynami.

Z radością pojadę, by nieść świętą wiarę
Tym, co bożkom z drzewa składają ofiarę,
Z radością największą tam wówczas popłynę,
By dla światów Pana zdobyć tę krainę.

Nic mnie nie przestraszy, ni śmierć, ani męka,
Chrzcić pojadę takich, których szatan nęka,
A kiedy wyroki takie będą Boże,
Chętnie życie swoje za wiarę położę.

Ale teraz jeszcze nazbyt jestem mały,
Bym zyskiwać pogan mógł dla Zbawcy chwały;
Więc póki nie udam się sam do Afryki,
Będę składał pilnie na Misje grosiki.

---

*) Patrz „Murzynek" Nr. 10, rok 1926.

Będę i Murzynka także czytał stale
I marki pocztowe zbierał wciąż wytrwale,
Potem zaś je oddam na czarne dziecinki,
Tak mi wielce drogie, tak miłe murzynki!

Nietylko jednakże samemi groszami
Będę wspierał Misje, bo i modlitwami,
Które też za Misje ofiarować trzeba,
Gdyż się nic nie zrobi bez pomocy nieba.

Tak będę pracować dla murzyńskich dzieci,
Nie znających Zbawcy od tylu stuleci,
Aż wreszcie Bóg dobry spełni me życzenie
I pojadę głosić Afryce zbawienie.

J. M. Ch.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki".

9 września w dzień św. Piotra Klawera,
21 września w dzień św. Mateusza Apostoła,
24 września w dzień Matki Boskiej od wykupu niewolników.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Z Ameryki.

...„przesyłam 2 dolary dla Murzynków, które ją i moja młodsza siostrzyczka i braciszek złożyliśmy dla nich w Wielki Post".

Mały ośmioletni Zygmuś wraz z rodzeństwem nie chodzili do kina w czasie postu, pieniądze składali do skarbonki dla biednych dziatek pogańskich. Prawda, że Wam się podoba ich miłosierdzie?... A może nawet postanowiliście pójść ich śladem?...

Powołanie Misjonarki - Pomocnicy dla Afryki.

Może Bóg obudzi w sercu którejś z naszych Czytelniczek pragnienie poświęcenia się w dziewiczym stanie służbie Bożej i miłości bliźniego. Wybranym takim duszom radzilibyśmy przeczytać książeczkę pod tytułem:

„Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki".

Można ją nabyć we wszystkich księgarniach katolickich, lub w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej podanych na drugiej stronie okładki — za cenę 50 gr.



Pójdźcie do mnie wszyscy...

Każde dziecię polskie

powinno należeć do

„LIGI DZIECI DLA AFRYKI",

aby się w ten sposób przyczynić do nawrócenia tej części świata na wiarę katolicką.

Nieśmy pomoc Misjonarzom w pracy nad zbawieniem dusz!

Pomagajmy naszym groszem, którego oni tak bardzo potrzebują przy budowie kościołów, zakładaniu szkół i przytułków. Przystąpmy w tym celu do **Ligi dzieci dla Afryki!**

Każda polska szkoła

może stać się w ten sposób źródłem dobrodziejstw dla tej czarnej nieszczęsnej ziemi.

Wkładka każdego członka wynosi rocznie 50 groszy, miesięcznie 5 groszy.

Wpisywać się można do **„Ligi dzieci dla Afryki"** w Sodalicji św. Piotra Klawera: **Warszawa,** ul. Warecka 10—5; **Kraków,** ul. św. Marka 25; **Poznań,** ul. Szymańskiego 6.

Śpieszcie się młodzi Przyjaciele Misyj z zamówieniem dla siebie i znajomych.

Kalendarzyka Misyjnego dla dzieci i młodzieży na rok 1928

Ze względu na mały format może służyć jako kalendarzyk kieszonkowy, a ciekawe opowiadania i ilustracje, jakie zawiera, uprzyjemnią Wam niejedną wolną chwilkę. Cena gr. 15. Do nabycia pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.